BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Adam Tomanek, Lublin, PRL, Radio Lublin, praca dziennikarza, Michał Skalenajdo

Początek pracy w Radiu Lublin

Pamiętam to jak dziś, bo takie rzeczy zapadają w pamięci. Trzydziestego listopada 1967 roku byłam w radzie okręgowej ZSP, która się mieściła wtedy przy ulicy Narutowicza, na imieninach szefa, Andrzeja. I w tym momencie dostaję telefon od mojej mamy – mieszkałam oczywiście z rodzicami i mama zawsze wiedziała, gdzie jestem, jaki mam plan. Mama mówi: „Był telefon z radia przy ulicy Obrońców Pokoju, masz jutro zgłosić się do pracy." Ja mówię: „Słucham? Mamo, chyba coś ci się pomyliło?" – „Nie, masz tam się zgłosić rano o dziewiątej." Więc rzeczywiście poszłam pierwszego grudnia na Obrońców Pokoju, sądząc, że to rozmowa wstępna. Przecież byłam jeszcze na piątym roku, praca magisterska dopiero zaczęta, nawet jednej trzeciej nie miałam wtedy napisanej, chociaż to już był grudzień. Przyjął mnie redaktor naczelny, Michał Skalenajdo. Powiedział, że sytuacja jest taka, że redakcja informacji – w tamtych czasach serce radia, jest bardzo osłabiona, bo jedna koleżanka wyszła za mąż i wyjechała do Wrocławia, druga koleżanka jest w ciąży, lada moment rodzi, kolega jest chory i zostaje tylko redaktor, kierownik redakcji czyli Adam Tomanek. I ja mam go wspomóc. Kiedyś mijaliśmy się na korytarzu, ale przecież cóż, ja nie wiedziałam kto, co. Poznałam pana redaktora Tomanka, który powiedział mi tak: „Proszę Pani, ja w tej chwili jadę na nagranie. Tu jest telefon, tu jest książka telefoniczna. Wracam za parę godzin, proszę mi w tym czasie przygotować pięć informacji do dzisiejszego dziennika. Do widzenia." Dla mnie był to taki szok, że wzięłam telefon i zadzwoniłam do mamy prawie z płaczem, co robić? Jestem oczywiście na okresie próbnym, ale już mam zadanie dziennikarskie. Przecież to jest poważne radio, poważny dziennik. Wtedy, o ile pamiętam, ten serwis, ten dziennik ukazywał się o piętnastej, a była jakaś godzina dziesiąta. Mama jakoś mnie pocieszyła przez telefon, odłożyłam słuchawkę i zastanowiłam się gdzie dzwonić, o co pytać. No, o co? O moje środowisko, czyli to, na czym się znam, na studenckich sprawach. Podzwoniłam, gdzie są, gdzie będą jakieś konferencje, a może jakieś były? Co się dzieje? Jakoś wysmażyłam te pięć informacji, z których

może jedna poszła, przecież wiadomo, że nie wszystko od razu. Miałam obiekcje przy rozmowie z redaktorem naczelnym, mówię: „Jestem na piątym roku, muszę napisać i obronić pracę magisterską, więc czy ja sobie dam radę?” – „My w panią wierzymy, da sobie pani radę”. To było pierwszego grudnia. Oczywiście przychodziłam codziennie do pracy, coś tam pisałam, coś tam szło. Szóstego grudnia rano redaktor Tomanek pokazał mi magnetofon. Wtedy były wyjątkowo jeszcze lekkie, węgierskie magnetofony, tak zwane „węgry”, i mówi tak: „Tu się włącza do nagrania, tu jest nagranie, tu się zatrzymuje, tu się przewija do przodu, tu się przewija do tyłu. Dzisiaj jest szósty grudnia, idzie pani do przedszkola i przynosi mi pani materiał dźwiękowy do dziennika: co dzieci myślą o Mikołaju.” Chyba nie powiedział: „o świętym”. Wzięłam ten magnetofon pierwszy raz w życiu, a tak się telepałam, bo jak współpracowałam z redakcją młodzieżową, to nigdy nie miałam dostępu ani do mikrofonu, ani magnetofonu. Wzięłam ten magnetofon, poszłam do przedszkola. Dzieci były spokojne, wesołe i fajne, ja byłam stremowana jak gdybym nagrywała nie wiadomo, z kim. Materiały dźwiękowe w dzienniku mogły mieć najwięcej od dwóch do trzech minut. Ja nagrałam chyba sześćdziesiąt, wszystko jak leciało. Z tym nagraniem wróciłam do radia, ale jeszcze nie umiałam montować. A trzeba sobie przypomnieć – przypomnieć albo powiedzieć, że w tamtych czasach taśma była celuloidowa, nie było nawet tak zwanych lepców, które przyszły wiele lat później, tylko był kwas w butelce z koreczkiem. Koreczek się wyjmowało, smarowało się taśmę tam, gdzie trzeba było przyciąć. Po przycięciu sklejało. Ta [sklejona] taśma była trochę wybrzuszona. Ja nie byłam w stanie z tych sześćdziesięciu minut wybrać tych dwóch na antenę. Redaktor Tomanek był zapracowany, zalatany. Inny kolega zobaczył biedną, przerażoną, młodą dziewczynę i pokazał, pomógł mi. Potem, tu muszę się pochwalić, wiele lat później robiłam to błyskawicznie, może dlatego, że po szkole muzycznej miałam słuch dość dobry, więc wiedziałam, gdzie trzeba coś wyrzucić. A przemontować to później, to wyższa szkoła jazdy. I tak się zaczęła moja praca, po trzech miesiącach dostałam etat młodszego redaktora. W międzyczasie robiłam magisterium, przy czym musiałam się kryć przed panią profesor. Chodziłam tylko na seminaria, bo już nie miałam możliwości połączyć wykładów [z pracą], bo przecież tu radio, tu te studia. A miałam wielki kłopot, bo pani profesor Garbaczowska dziennikarzy radiowych nie znosiła szczególnie, w związku z czym poprosiłam, żeby nigdy moje nazwisko nie było na antenie. Nawet jak były moje materiały, to nie było powiedziane, że to Barbara Jurkiewicz tylko bez nazwiska. Starałam się, żeby mojego głosu też nie było na antenie, że to rozmówca jest ważny, a nie ja. Jak mi się to udało, że ona nie wiedziała, że ja już pracuję, to nie wiem. Zdałam egzamin magisterski w terminie w czerwcu, przy czym miałam jeszcze po drodze taką przygodę.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"